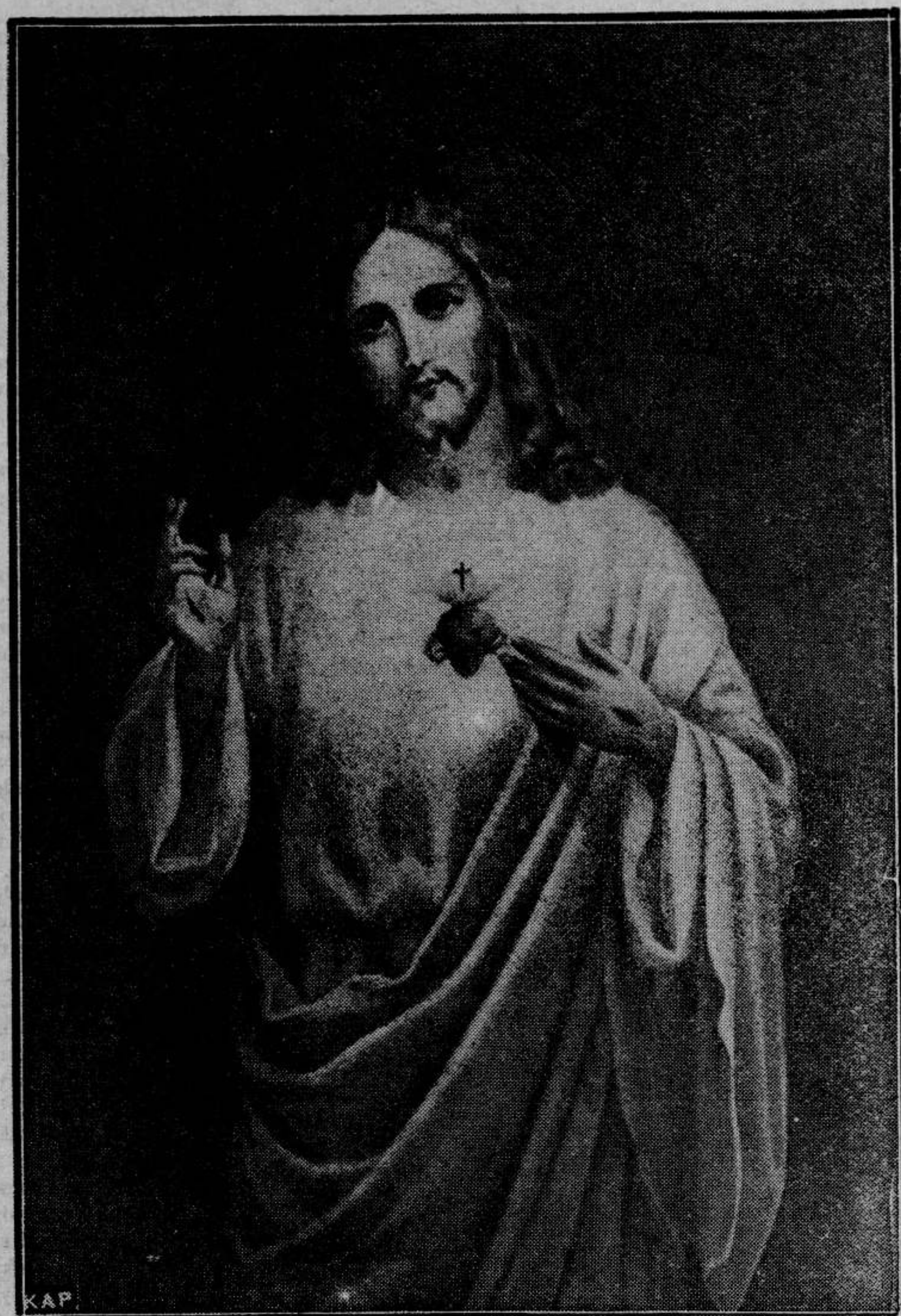
OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO"

NR. 7 | WĄBRZEŹNO, DNIA 1 CZERWCA 1935 ROKU | ROK 5



Boskiemu Sercu

Już błysło słońce tarczą różaną
I na lazurów weszło podwoje,
Śląc swych promieni jasność rozlaną
Na pola, lasy, łąki i zdroje.

Błysło i coraz wznosi się wyżej
I coraz więcej światła udziela,
A blaski drgają szybciej i chyżej,
Są zapowiedzią szczęścia, wesela.

O Jezu drogi, Tyś dla nas słońcem,
Bo z Twego Serca idą promienie,
Tyś pragnień naszych i uczuć końcem,
W Tobie nasz żywot, szczęście, zbawienie.
A Serce Twoje, o Jezu drogi,
Tak srodze dla nas włócznią otwarte,
Daje nam szczęście — ów pokój błogi
I leczy dusze, grzechem rozdarte.

O Serce, Serce Boga mojego,
Czemuż tak zdala od Ciebie stoję?
Wszak jedna tylko do Serca tego
Prowadzi droga — dać serce swoje...

M. W. K.

Odważny chłopiec

W pewnej wiosce we Francji kilkunastoletni pastuszek pasł bydło na ściernisku. W ręku miał batożek, a na nogach dwa drewniane chodaki, jakie tam wieśniacy noszą. Opodal bawiło się kilkoro młodszych dzieci.

Wtem spostrzegł pastuszek dużego psa, który biegł prosto ku dzieciom. Włos na szyi miał zjeżony, a ogon ściągnięty pod siebie; nie szczekał, tylko warczał niewyraźnie. Po tych oznakach poznał pastuszek, że to pies wściekły.

Odważny chłopiec nie myślał o sobie, lecz o małych dzieciach; był pewien, że pies je wszystkie pokąsa. W jednej chwili rzucił się między dzieci a psa i zastawił się biczyskiem.

Wtedy pies chwycił go za lewą rękę, lecz pastuszek wetknął mu ją aż w gardło tak, że pies nie mógł głową ruszyć i zębów uwolnić. Potem nieustraszony chłopiec okręcił mu batogiem pysk, zdjął chodak z nogi i uderzył nim psa kilka razy po głowie tak silnie, że zabił go na miejscu.

Wówczas dopiero uwolnił lewą rękę, pokąsaną, i podszedłszy do strumyka, obmył ją świeżą wodą.

Tym czynem bohaterskim uratował pastuszek inne dzieci, ale naraził się sam na wściekliznę, straszną chorobę, która pociąga za sobą śmierć niechybną.

Gdy przyszedł do domu i opowiedział o tym wypadku, wypalono mu natychmiast rany.

Zaraz też rodzice dzieci uratowanych złożyli potrzebny fundusz i posłali go do Paryża, do słynnego lekarza, który wynalazł środek przeciw wściekliźnie.

Ten uratował dzielnego chłopca.

Piesek

Czemuś smutny, piesku miły?
Złe dziateczki mnie wybiły.
Za co? — Ot tak ze swawoli.
Pewnie cię to bardzo boli?
Więcej mnie to smuci przecie,
Że są takie dzieci w świecie,
Które złe serduszka mają
I zwierzętom dokuczają.

Skąpiec

(bajka chińska)

Lue-Ling, sławny skąpiec z prowincji Honan, żył za panowania dynastji Sung: okoliczni mieszkańcy uważali go za największego skąpca na świecie; nigdy nie dał ani szeląga jałmużny, choć tyle próśb i pokłonów zanosili doń żebracy.

Pewnego dnia, przeczuwając, że niedługo już zabawi na świecie, wezwał do izby trzech swoich synów i rzekł do nich:

— Wiem napewno, moi mili, że już długo nie pozostanę z wami: powiedzcie mi więc, ile pieniędzy chcecie wydać na mój pogrzeb.

Trzej synowie znając dobrze namiętną chciwość ojca, któryby napewno nazwał ich niewdzięcznikami i wyrodnymi, gdyby wydali zbyt wiele, przygotowali się na odpowiedź w nadzwyczaj skąpym sensie.

Najstarszy rzekł:

— Mój najdroższy ojcze, ponieważ jestem twoim kochającym synem, chciałbym ci sprawić bogaty i wspaniały pogrzeb, lecz ponieważ wiem, że ty nie chcesz wydawać pieniędzy po śmierci, dlatego dam tylko trzy fundusze: dwa na kupienie jakiej takiej trumny i jeden na dwóch tragarzy, którzy cię pochowają.

— Trzy fundusze! — odrzekł ojciec — to rzeczywiście zawiele! Jesteś niewdzięcznym, ponieważ nie umiesz dogodzić twemu rodzicielowi! milcz; i niech już więcej tych strasznych słów nie słyszę! Trzy fundusze!

— A ty, mój drugi synu, co uczynisz po mej śmierci?

— Ja kupię prześcieradło za sto sapeków (15 groszy), żeby cię w nie zawinąć, a potem rzucę cię do rzeki.

— Ty jesteś trochę wdzięczniejszy, lecz sto sapeków, to zawiele: czynisz dobrze, lecz nie doskonale.

— A ty, mój najmłodszy synu, co zrobisz po mej śmierci?

— Po twej śmierci, mój drogi ojcze, zamiast wydawać pieniądze, wolę ich nazbierać.

— Lecz jakże ty chcesz zbierać zamiast wydawać, — zapytał ojciec, któremu aż oczy ze wzruszenia zajaśniały. — Czy może masz jaki nadzwyczajny sposób?

— Kiedy umrzesz, potnę cię na kawałki i nasolę twe ciało.

— Naco? — zapytał ojciec.

— Kiedy kawałki dobrze się nasolą, sprzedam je.

— Doskonale, doskonale, zawołał ojciec w zapale ojcowskiej miłości. Ty jesteś moim nieodrodnym, ukochanym synem. Lecz nie zapomnij o jednej rzeczy...

— O czem? — zapytał najmłodszy.

— Nie sprzedawać na kredyt! — zakończył ojciec.

Przygoda Stasia

Wyszedł Staś raz w dzień wiośniany,
Na przechadzkę do „Różany“,
Wszak chciał użyć i wytchnienia,
Wśród rozgwaru — ptasząt pienia.
Już nasz Stasio śpiewa w lesie,
A głos jego echo niesie...
Wnet do domu wracać pora,
Lecz wtem patrzy... wilka nora.
Więc zaglądnął — a wilk mruknął,
Staś ze strachu niemal fiknął,
Lecz gdy przyszedł już do siebie,
Myśli: — zrobię figla z ciebie.
Zbliża się więc znowu śmiało,
Jak na zucha by przystało.
Lecz wilkowi dosyć tego,
Zrywa się i... wprost na niego.
A Staś wielce wystraszony,
Pędzi, jakby oparzony,
Bo już czuje oddech wilka,
Więc go schrupie — straszna chwilka.
Lecz w tej myśli: bęc jak długi,
Wstaje... — pada poraz drugi.
Już nie może... już zmęczony,
Cały w błocie ubrudzony.
Ale sił jeszcze dobiera,
Myśląc, iż wilk już dociera.
Znowu biegnie... lecz w tej ciszy
Dziwne jakieś szmery słyszy.
Już Staś czuł się jak złamany,
I od wilka poszarpany,
Który kłami go rozdziera,
Na myśl taką — płacz się zbiera.
I zapłakał Staś nieboże:
Któż obronić mnie tu może?
W ciemnym lesie w tej gęstwinie,
Pewnie śmierć mię dziś nie minie.
Na myśl taką upadł strasznie,
Wniebogłosy krzyczeć zacznie,
I upada... jak z kamienia,
Aż jęknęła pod nim ziemia.
Wtem się budzi... — nic nie było?
Ach! to mi się tylko śniło!

J. Kubikówna.

Opowiadanie Cioci Pióro

MAŁY JUREK MARZY O WIELKIM KONIU.

Jurek od dawna marzył o koniu. Ale nie o takim drewnianym na biegunach. O prawdziwym i żywym! Jurek pamiętał, że dawniej, kiedy był jeszcze malutki, w stajni stały aż dwa. Jeszcze teraz w szafie skleconej z desek, stojącej w stajni obok drzwi, wisi uprząż. Była też żółta bryczka, bardzo wysoka i niewygodna. Na strychu zaś leżało siodło z bronzowej skóry.

W tym roku, wczesną wiosną, kiedy śnieg zaczął tajać, tatuś Jurka patrząc przez okno na przejeżdżający właśnie szwadron ułanów, powiedział:

— No, Juruś, jeżeli będziesz bardzo grzeczny, to tatuś ci kupi konia... O, widzisz, takiego jak tamten, który tak potrząsa grzywą.

Od tej pory Jurek żył, jak we śnie. Nie mógł się doczekać chwili, kiedy już będzie miał „swego konia".

Nareszcie po długich oczekiwaniach, pewnego popołudnia na podwórzu zjawił się ułan, prowadzący za uzdeczkę śliczną gniadą klacz. Nazywała się dziwnie, bo — Magda. Miała dobre, mądre oczy i była podobno bardzo spokojna i „sympatyczna", jak zapewniał żołnierz, który ją przyprowadził.

Jurek całymi dniami siedział teraz w stajni. Zrana, jeszcze przed śniadaniem, przychodził dowiedzieć się, jak Magda spała. Asystował przy jej czyszczeniu i karmieniu. Wieczorem z żalem żegnał się z nią. Klacz znała chłopca doskonale. Na głos chłopca odwracała łeb, a kiedy Jurek przemawiał czule, kiwała głową i tarła nozdrzami o ramię chłopca.

Od czasu do czasu tatuś kazał siodłać Magdę, sadzał chłopca na siodło i oprowadzał po podwórzu. Po kilku dniach takiej jazdy, Jurek zaczął prosić ojca, żeby mu pozwolił jechać za bramę, ale żeby nikt go nie prowadził. Jednak tatuś nawet słyszeć o tem nie chciał.

— Masz czas! — powiedział — jak będziesz duży i będziesz dobrze umiał jeździć — owszem, ale teraz, wykluczone.

Mali chłopcy nie zawsze są posłuszni. Pewnego dnia Jurek siedział na koniu, czekając na ojca. Furman odszedł na chwilę, żeby przynieść garść trawy dla Magdy. Bramka była otwarta i... pokusa była zbyt silna. Jurek obejrzał się, czy nikt nie widzi i skierował klacz do bramki. Wyjechali. Chłopiec siedział wyprostowany, jak struna z głową dumnie wzniesioną. Jechał sam jak dorosły! Klacz szła stępa, wolno, nie wysilając się.

Za miastem, wjechali na wąską polną ścieżkę. Magda nachylała się co pewien czas, skubiąc trawę. Jurek pokrzykiwał z radości. Było cudownie. Nagle... Och to było okropne.

Gdzieś w oddali zabrzmiała trąbka. Po chwili rozległy się wesołe, skoczne tony marsza wojskowego. Magda podniosła łeb i zastrzygła uszami. Przecież tyle lat „służyła w wojsku", tyle lat słuchała tego samego marsza. Zarżała cicho i nagle skoczyła. Z początku biegła kłusa, później galopa. Tam, na polu odbywały się ćwiczenia wojskowe. Biedny Jurek trząsł się na siodle i kurczowo trzymał grzywy. Możeby dojechał szczęśliwie, gdyby nie rów. Klacz przesadziła zgrabnie przeszkodę, ale właśnie w tej chwili Jurek, jak dojrzała śliwka, pacnął na ziemię.

Do domu wracał Jurek już nie tak dumnie, jak wyjeżdżał. Wracał nawet ze strachem. Porucznik, prowadzący ćwiczenia zabrał go na bryczkę, a Magda biegła przywiązana.

Tak skończyła się pierwsza samodzielna przejażdżka Jurka, bo o tem, co tam tatuś nieposłusznemu synkowi nagadał, lepiej nie mówić...

CIOCIA PIÓRO.

NAZWA POLSKI W OBCYCH JĘZYKACH

Polonia — po łacinie, włosku, hiszpańsku. Pologne — po francusku, Poland — po angielsku, Polen — po niemiecku, Lechistan — po turecku, Lengyel Orszagh — po węgiersku, Porando po japońsku, Polankuo — po chińsku, Polija — po łotewsku, Lenkija — po litewsku.

Panna Marja.

Cisza... Jaś chory, nad nim matka czuwa
Zmożeni głodem — oboje zasnęli.
...W tem Marja z Dzieciątkiem posuwa
Się do nich w śnieżystej odziana bieli.

I nad obojga się pochyliła
Białą dłonią dotknęła Pani Święta
Jego schorzałe serduszko... i odeszła
Cicho tak... cała uśmiechnięta.

Matula przez sen to wszystko widzi.
Szybko się zrywa. Zapóźno! już po śnie.
Przetarła swe oczy i słucha...
To psy pełne strachu wyły żałośnie.

Spogląda na Jasia, a on wyciągnięty
Leży cicho, spokojny bez życia
Na twarzy jeszcze mu blaski drżą
To już śmiertelne tylko odbicia...

Wiktor Pr...ki.

Trochę humoru

PRZESTROGA.

Syn: Zdecydowałem się, ojcze! Nie chcę być kupcem, zostanę lepiej muzykiem!

Ojciec: Dobrze, ale jak przyjdziesz grać na nasze podwórze, to cię każę wyrzucić!

—o—

ZNAJOMOŚĆ FIZYKI.

Podczas lekcji fizyki pyta nauczyciel ucznia, jakie jest działanie ciepła i zimna.

— Zimno ściąga, a ciepło rozszerza — mówi uczeń. A gdy nauczyciel każe mu potwierdzić swoje zdanie przykładem, dodaje:

— Dlatego są dni krótkie w zimie, a w lecie dłuższe.

—o—

MĄDRY SŁUŻĄCY.

Pan nakazuje służącemu, aby nikogo nie wpuszczał, ani nawet nie otwierał drzwi, gdy ktoś będzie dzwonił. Wobec tego służący, słysząc dzwonek przedpokoju, krzyczy przez drzwi:

— Proszę się nie trudzić, nie ma co dzwonić, ani pana, ani mnie niema w domu.

—o—

DO WYBORU...

Kazio przygląda się dwojgu bliźniąt, które w nocy przyszły na świat i zwraca się do ojca:

— Tatusiu, czy obie dziewczynki są dla nas, czy też przysłali je, żeby sobie wybrać jedną?

—o—

UBEZPIECZENIE.

Malec przychodzi do apteki i mówi:

— Proszę pana środek na uśmierzenie bólu...

— Dla kogo?

— Dla mnie, właśnie zbiłem wielkie lustro mamusi.

—o—

ODMIENIŁ...

Nauczyciel: — Powiedz mi zdanie, które następnie zamienimy na tryb rozkazujący.

Uczeń: — Koń ciągnie wóz.

Nauczyciel: — Dobrze, teraz tryb rozkazujący.

Uczeń: — Wio!

—o—

MOŻESZ MNIE MĘCZYĆ...

Żona kilkakrotnie namawia męża, zajętego pracą, by wziął kawałek tortu, na co on zniecierpliwiony odpowiada:

— Nie męcz mnie, kochanie.

Córeczka, która to słyszy, odzywa się z sąsiedniego pokoju:

— Mamusiu, mnie możesz męczyć!

—o—

W SZKOLE.

Co to jest wiatr?

— Wiatr, to jest powietrze któremu się śpieszy.

JULJAN PODOSKI

BANZAJ

6)

POWIEŚĆ

Rąb nie starał się ukryć łez, które na skutek słów malca, ukazały się na jego powiekach i poczęły wolno, dwoma srebrnemi pasemkami spływać w dół, po policzkach. Przygarnął Stefka i pieszcząc go, mówił coś cichutko na ucho, nie zważając na resztę chłopców. Wreszcie, gdy skończył, a malec powrócił do ławki, wyciągnął dłoń i, w oczach wszystkich, uścisnął tę drobną żółtą rękę:

— Dziękuję ci z całego serca, za tę radość, którą mi sprawiłeś.

W tej chwili stała się rzecz, której nie przewidział nikt. Oto pod ścianą, na końcu klasy, mieniąc się z wściekłości, Ślaz krzyknął na całe gardło:

— Co to za bujda?

Rąb zastygł w zdumieniu:

Obejrzał się i długo nie mógł pojąć, jak ów smarkacz ośmielił się na podobny wybryk. Wreszcie przetarłszy czoło dłonią, rzucił pytająco:

— Coś ty powiedział?

Przestraszony urwis, jąkał niepewnie:

— Bo ja nie wierzę Mirskiemu, on to umyślnie zrobił i umyślnie nauczył się wiersza, żeby się panu podlizać!...

Zaległo przeraźliwe milczenie. — Chłopcy wstrzymali oddech. Okrutna cisza zapanowała. Przerwał ją dopiero niemal ryk polonisty Rąba, który stał się burakowy z gniewu i oburzenia:

— Precz! Wynoś mi się natychmiast! Ty zbóju...

Opamiętał się dopiero wtenczas, gdy Ślaz, jak obity pies, wysunął się z ławki i chyłkiem przebiegł do drzwi, zamykając je cicho za sobą.

— A to łajdak — powtarzał Rąb, miotając się po wolnej przestrzeni, między katedrą i ławkami — to dopiero wstrętne chłopczysko!

Stanął i odwrócił się do uczniów:

— Słyszeliście?

Chłopcy pochylili głowy.

— Coś podobnie złośliwego mógł wymyśleć tylko ten, kto sam jest najgorszy i ma duszę zepsutą.

Po przerwie, Rąb zwrócił się specjalnie do Stefka:

— Sądzę, że nie przejąłeś się tem, co powiedział ten głupiec?

Mirski zaprzeczył:

— Nie, bo ja nauczyłem się wiersza wtenczas jeszcze, kiedy nie wiedziałem, że pan będzie naszym nauczycielem.

Od owego dnia, mały Mirski stał się ulubieńcem Rąba. Jednakże ku zdziwieniu polonisty, mimo okazywaną mu sympatję, był dziwnie chłodny i jakby unikał wszelkiego zbliżenia. Drażniło to nauczyciela. Milczał przez dłuższy czas, ale kiedyś wezwał go do pokoju nauczycielskiego i zapytał o przyczynę chłodu. Stefek odpowiedział z pewnem wahaniem:

— Nie chcę pana profesora narażać.

— Mnie?!

— Tak, nie chcę, żeby ci w klasie myśleli, że pan jest dobry dla mnie, za ten wiersz... Mówiłem z tatusiem, i on przyznał mi rację, a nawet pochwalił moje postanowienie...

Wynikiem tej rozmowy była wizyta Rąba u inżyniera Mirskiego. Nauczyciel musiał coś wytłomaczyć ojcu Stefka, gdyż rozstali się niezwykle serdecznie, długo wzajemnie ściskając sobie dłonie. Na wychodnem Rąb poklepał Stefka po policzku i oświadczył głosem wesołym:

— No więc wszystko załatwione.

— Załatwione? — zagadnął chłopiec, nie rozumiejąc o co chodzi.

— Tak — śmiał się polonista — bo twój tatuś zgodził się przyjąć moją przyjaźń i będziemy się odtąd widywali częściej.

W parę dni później, po południu zabrał Mirski syna do samochodu i zawiózł go na jedną z bocznych ulic, do tej dzielnicy miasta, gdzie w przeciągu ostatnich lat wyrosło sporo nowych domów. Samochód zostawili przed furtką małej willi, pokrytej wysokim dachem z czerwonej dachówki. Weszli na pierwsze piętro. Na drzwiach widniał bilet wizytowy:

WACŁAW RĄB
nauczyciel gimnazjalny

Stefek nie okazywał zdziwienia, lecz pytający wzrok utkwił w twarzy ojca:

— Dlaczego nie powiedziałeś mi o tem zawczasu?

Starszy Mirski nie odpowiedział, lecz zadzwonił. Otworzył sam Rąb, z miną wielce uradowaną:

— Strasznie się cieszę, żeście panowie przyszli.

Pomógł im rozebrać się w maleńkim korytarzyku i wprowadził do mieszkania, składającego się z dwóch pokoi.

Stefek stanął w olśnieniu.

Mieszkanie pełne było obrazów, dywaników, parawanów w stylu japońskim.

— Niespodzianka, prawda? — uśmiechał się polonista.

Stefek wydał krótki krzyk zachwytu:

— Boże, jak tu ładnie!

— Więc mam nadzieję, że nie będziesz więcej stronić odemnie — często z tatusiem, albo i bez tatusia, będziesz mnie odwiedzać?

Mały spojrzał na ojca.

— Naturalnie — odpowiedział ów za syna — powinieneś podziękować panu profesorowi za zaszczyt, który ci okazuje...

— Nie — zaprzeczył Rąb — pragnę, żeby Stefek bywał u mnie, jako równy u równego. W szkole, co innego. Tutaj, lub u was, chcę mieć w nim przyjaciela takiego, jak miałem go wtenczas, gdy nie znając mnie zupełnie, tak pięknie zrozumiał i odczuł jeden z mych skromnych wierszy.

Pierwsza wizyta Mirskich u Rąba, przeciągnęła się dosyć długo, gdyż nauczyciel miał wiele ciekawych albumów, książek i obrazków, które ogromnie interesowały Stefka.

Nie mógł wreszcie zataić swego zdziwienia i zwrócił się do polonisty:

— To pan musi bardzo lubić Japonję?

— Czy lubię! — śmiał się Rąb — uwielbiam ów piękny kraj i jego dzielnych mieszkańców. Przecież wiersz, który deklamowałeś w klasie, także był napisany pod wpływem japońskim...

— Naprawdę? — wtrącił się ojciec Stefka, — wie pan, że nigdy mi to na myśl nie przyszło.

(Ciąg dalszy za tydzień).

Nasza skrzyneczka

— **J. Kubikówna.** Wierszyk dobry—idzie; bajeczkę odkładamy do następnego numeru. Łączę miłe pozdrowienia.

— **Hakaes.** Wiersz jest zbyt okolicznościowy, narazie nieaktualny. Prosimy o co innego, ale możliwie prozą. Cześć!

— **BR. PR.** Pozostały materjał zużytkowany będzie w następnych numerach. Ściskam dłoń.

KOCHANE DZIECI!

Do wszystkich Was zwracam się z prośbą, byście zechcieli napisać nam, jak się podoba Wam obecnie „OPIEKUN", oraz jakie macie w tym kierunku życzenia. Kto się czuje na siłach, niech sprobuje napisać jakąś pracę, a chętnie ją zamieścimy.

Serdeczne uściski i pozdrowienia przesyła Wam

WUJASZEK.

DO MŁODZIEŻY

Żwawo, żwawo do pracy, przyjaciele młodzi!
Goni chwila za chwilą, czas szybko uchodzi,
A kto wiernie dopełnia powinności swojej,
Wesół czeka wieczora, śmierci się nie boi.

Stanisław Jachowicz.